DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA:
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

N^r 36.

DNIA 4 GRUDNIA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco:* à la *Librairie Polonaise,* rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

Rocznica 29 Listopada.

Pamiątka powstania narodowego w r. 1830, obchodzona przez Polaków tułaczy w krajach wolnych, po raz jedenasty oznaczyła peryod na tych dziejach, złożonych prawie z samych myśli i uczuć, które nazywamy życiem, a nawet działaniem politycznem Emigracyi. Polityka nasza niemając pod swoim zarządem innéj siły prócz moralnéj, innych środków prócz słowa, można powiedzieć ledwo dotyka ziemi, cała unosi się w tę sferę zadań europejskich, gdzie wielki duch ojczyzny zajmuje miejsce istotnéj, w ciągu historyi nieprzerwanie obecnéj potęgi. Ilekroć więc rozproszeni między ludźmi i rozbłąkani po scieszkach różnych wyobrażeń, zchodzimy się na uroczystość listopadową łączyć wspomnienia z nadziejami, w pojęciach naszych o przeszłości, w widokach na przyszłość, zdajemy sprawę jak dalece rok upłyniony pielgrzymki zbliżył nas do jedynego celu, żeby siły narodu zebrać w ognisko najzrozumialszéj dla niego myśli, słowo najskuteczniéj w czyn zamienić. Obchody dnia, który rozpoczął nową epokę sławy i męczeństwa Polski, tak dokładną dają miarę rozwijania się pierwiastków wyniesionych z rewolucyi upadłéj na polu wojenném, tak wiernym są obrazem moralnego stanu Emigracyi, że można w nich widzieć cały dramat dogrywany bez oręża i władzy w ręku. Ludzie co byli na scenie, opinie co kryły się w niewyraźnych skłonnościach, kończąc teraz swoje role, muszą częstokroć mimo woli odsłonić, wygadać do ostatniéj tajemnicy. Wszystkie główne charaktery tak ułomnéj jak i pięknéj strony naszego jestestwa zbiorowego, dobitnie wychodzą tu na jaw. Piérwszym z nich, najprędzéj uderzającym, najsmutniejszym, jest powszechna rozterka umysłów, brak jakiegokolwiek środka, któryby przynajmniéj reprezentował całość. Niemamy wspólnego steru, widomego ogniwa powszechnych usiłowań, stołecznego punktu naszych stosunków; nie mamy też obchodu, któryby można nazwać ogólnym, urzędowym. W Paryżu, w Londynie, w Bruxelli, równie jak w innych miastach i miasteczkach francuzkich, angielskich, belgijskich, gdzie tylko znajduje się kilkudziesiąt lub kilkunastu wychodzców Polaków, różne opinie, stronnictwa, partye, stawią sobie osobne mownice, podnoszą głos bardziéj tchnący nienawiścią przeciwnych mniemań politycznych, dumą własnego rozumu, niżeli bezwarunkową miłością ojczyzny, i czystém uczuciem skruszonego serca. Zaledwo w poranku tego dnia, kiedy gdziekolwiek na kuli ziemskiéj cierpi i wzdycha dusza polska wszędzie miłosierdzie Boże ma przed sobą ofiarę sprawy naszéj, my także zachowując choć powierzchownie zwyczaj przodków, składamy na krótko nierozdzielną jedność pod sklepieniem kościołów. Może wtenczas dopiero jest chwila, w któréj Polska liczy tyle prawych swoich dzieci, ile ich widziała przy blasku ognia zapalonego w nocy listopadowéj, ile dla przyszłego powstania ujrzeć jéj trzeba pod świętém znamieniem narodowéj wiary. Ale dziś jeszcze najwyższa spójnia ojczystéj potęgi nie głęboko przenika głowy i piersi wzdęte burzą wewnętrzną, która nim zaszumi na trybunach, głuchym szmerem wre już przy ołtarzu, i garstki pod najcięższą żałobą siwiejących tułaczy wprawuje w ruch płochéj młodzieży szkolnéj. Jednak ta Emigracya tak rozprzężona, niezgodna, różnomyślna, przez dziesięć lat nękana wielką nędzą i daleko dotkliwszą boleścią moralną, nieprzestała być czém była, niestraciła nic ze swojéj żywości i mocy. Liczbę jéj przez śmierć uszczuploną, kraj prawie dopełnił; świeżość zapału, zastąpiła nieugięta wola wytrwania; w niedostatku zwierzchniego kierunku, ogólnego organizmu, jakiś tajemny popęd wszystkie jéj cząstki pchnąc rozmaitemi dróżynami, zagarnia w ruch powszechny i niesie do celu, który pod wieloraką postacią zawsze jest niczem więcéj, tylko arką narodowego przymierza gdzie spoczywa prawdziwy żywioł odszukiwanéj władzy. Gdyby dziś wielki jaki wypadek powołał Emigracyą na pole boju, stanęłaby jeszcze dzielnym hufcem; lecz jeśli Opatrzność przeznaczyła jéj posępną koléj politycznego ascetyzmu, czas trawienia się w powolnym ogniu walki wewnętrznéj niebędzie stracony: zostawimy narodowi uczącą księgę doświadczeń, mowie ojczystéj język publicystyki zachodniéj otarty z ułudzeń, i może słowo prawdy, najprędzéj dające się usłyszeć duchowi cierpiącemu.

Tę parę ogólnych uwag natchnęło nam oblicze tułactwa polskiego, w dniu 29 listopada oglądane w oddaleniu od jaskrawych połysków namiętności powszednich. Musimy teraz zbliżyć się do szczegółów, nakreślić niektóre rysy pojedyńcze.

Żaden z obchodów paryzkich niemoże mieć prawa do téj reprezentacyi emigracyjnéj, jaką każdy z nich chciałby się szczycić. Paryż zawsze jest najliczniejszym pobytem Polaków, a co większa mieszkaniem ludzi najwyższych między nami znaczeniem, powagą, talentem; stolica Francyi jednak mniéj teraz niż w piérwszych latach stanowi metropolią Tułactwa. Był czas kiedy tu obchodziliśmy rocznice listopadowe w imieniu całéj Emigracyi, nawet całéj Ojczyzny naszéj. Ś. p. Lafayette, jakiekolwiek były jego opinie polityczne, pojmował doskonale właściwe nam położenie w tym dniu uroczystym; widział w nas wszystkich tylko Polaków, w Polakach tylko sprawę Polski stającą przed światem z żałobą i wieńcem europejskich zasług na skroniach. Delikatny takt, szczera i szlachetna serdeczność, powszechnie szanowana powaga wielkiego przyjaciela naszego, kleiły między nami spójnię, która przynajmniéj mogła pozostać budującym przykładem w zwyczaju święcenia narodowéj pamiątki. Nikt niestarał się wtenczas korzystać z tego nadal, nikt po nim nieumiał prowadzić rozpoczętego dzieła. Te same przyczyny, co nas dzielą w ciągu każdego roku, rozerwały myśl, zniżyły znaczenie rocznicy. Mamy więc obchody prywatne przy drzwiach otwartych dla publiczności, niemamy obchodu istotnie publicznego.

Z pomiędzy gron cząstkowych Emigracyi, Towarzystwo Lite-

rackie Polskie w Paryżu, najdawniéj przyjęło i najstaléj zachowuje zwyczaj obchodzenia otwartem posiedzeniem uroczystości listopadowéj. Brak dosyć wybitnego charakteru literackiego, stał się powodem, że temu Towarzystwu przysądzono może niesłusznie znamię odrębnéj opinii, a nawet partyi politycznéj; istotnie zaś nadaje mu znaczenie polityczne osoba jego prezesa, ilekroć ten ze swego krzesła podnosi głos do rodaków, nie jako przewodnik prac literackich, ale obywatel zajmujący dostojne stanowisko w obec narodu i obcych.

Niemamy potrzeby powtarzać jak pojmujemy położenie Xięcia Adama Czartoryskiego; wiadomo też wszystkim że położenie to od dwóch przeszło lat wciągnięte zostało w kwestyą, którą sam tylko Xiąże prędzéj czy poźniéj objaśnić zupełnie może i powinien. Zwykle współtułacze, współrodacy, otaczali Xięcia mówiącego, z tą nadzieją i ufnością, że jego światło odsłoni im lepiéj prawdziwy stan sprawy ojczystéj, jego słowa pełne głębokiego czucia i wytrawionych rad, pocieszą ich albo pokrzepią; teraz powszechna uwaga zwraca się głównie na jeden przedmiot ciekawości, od którego zależy moc lub słabość wszelkich innych wrażeń głosu. Skoro znalazła się w Emigracyi garstka, co poważyła się ogłosić dom Xięcia za dynastyą, jego samego za króla de facto, skoro manifestacyą tę postawiono wyżéj nad wszelką legalność, położono jako zasadę, jako jedyny, konieczny warunek i zbawienia ojczyzny i skuteczności usług Xięcia dla niéj; chodzi o to, żeby sam Xiąże wyrzekł bez ogródki, *czy na podobne kroki dał swoje przyzwolenie, lub nie.* Kilka już razy miał Xiąże porę roztrzygnąć zagadkę, i ledwo jéj dotknął wątpliwém obmówieniem. Głos jego 29 listopada r. b. z jednéj strony zdaje się wyraźnie potwierdzać dążność bezpośrednią do władzy królewskiéj, z drugiéj, właśnie że się zatrzymuje przed śmiałém i ostateczném słowem, niszczy niejako sens poprzednich wyrazów, i wszystko wraca na punkt, zkąd można rzecz poprowadzić wielorakim wykładem.

Nim będziemy mogli czytać i czytelnikom naszym podać text mowy, treść jéj zbieramy z pamięci.

Xiąże uczyniwszy wzmiankę o przepowiedniach błogiéj zmiany naszych losów, prosił Boga aby się spełniły; ale gdyby i te nas zawiodły, radził nietracić ducha, trwać przy dobréj sprawie, a postępować roztropnie i korzystać z doświadczenia. Rzucając więc wzrok na przeszłość, wytknął niedość mocną ufność we własne siły jako błąd wymagający najpowszechniejszéj poprawy, i daléj mówił prawie temi słowy: Stokroć szczęśliwy kto w życiu niema czarnego punktu, na któryby lękał się podnieść oczy; ale niemasz człowieka tak szczęśliwego, żeby mógł powiedzieć że nigdy niezbłądził, że gdyby nanowo znajdował się w tych samych okolicznościach, niepostąpiłby inaczéj. Wszyscy ulegli jesteśmy błędom, a szlachetne wyznanie winy jest każdemu najpiérwszą drogą do poprawy, daje najpewniejszą jéj rękojmię. Co do mnie, słyszałem wiele czynionych mi zarzutów, i takich do których się niepoczuwam, i takich z którychbym rad był usprawiedliwić się; na jeden z nich szczególnie chcę teraz odpowiedzieć. Zarzucają mi żem w czasie naszéj wojny niewziął najwyższéj władzy, i przez to niezapobiegł nieszczęśliwym skutkom. Potrzeba zważyć czylim mógł posunąć się do tego. Wiadomo jakiém zaufaniem otoczono Chłopickiego; on jeden miał nieograniczone posłuszeństwo narodu, miał moc robić, rozkazywać co mu się podobało. Po nim niebyło już nikogo ktoby tyle ufności posiadał. Zbieg różnych trafów będąc powodem mego wydalenia się za granicę, sprawił żem za powrotem znalazł się niejako odosobnionym w narodzie. Słyszano zapewne o niektórych zasługach jakie zdołałem położyć, ale nikt mię nieznał dość blizko. Ludzie z którymi byłem w ściślejszych stosunkach, prawie już wszyscy pozchodzili z pola; wśród nowych postrzegałem, czemu zresztą i dziwić się nienależało, pewien rodzaj ostróżnego względem mnie postępowania. Zdawało mi się że zawsze niedowierzano dawnemu przyjacielowi Alexandra i ministrowi rossyjskiemu, że za lada zdarzeniem posądzano jakoby mi szło oto aby całą rzecz zakończyć jakąkolwiek zgodą. Niemając silnego poparcia ani w sejmie, ani w rządzie, ani w publiczności warszawskiéj, mogłemże się odważyć na krok tak wielki? Spodziewam się że jeśli jakie pozory usprawiedliwiały ówczesne obawy, dziesięć lat pokuty i dalszéj próby zdołało mię z nich oczyścić. Nieżałuję żadnych nato ofiar, bo niemasz nic czemby dość drogo można było okupić ufność i dobre przekonanie ziomków. Łatwo mi byłoby teraz zamknąć się w spokojnéj bezczynności, lecz czując się jeszcze potrzebnym ojczyznie, mam sobie za obowiązek, mimo wszelkie gorycze, służyć jéj wytrwale i działać jak sądzę najzgodniéj z jéj dobrem; dlatego staram się o władzę....

Cóż więc z tych słów wnosić należy? O jakiéj władzy tu mowa? Widocznie o téj najwyższéj, *królewskiéj*, któréj Xiąże w czasie powstania dla bardzo jasno wyłożonych przyczyn nie wziął. Jak rozumieć wyrazy: staram się o nią teraz? Tu naturalnie przypadała koléj na odpowiedź tym, którzy zarzucają Xięciu, nie że opuścił co było do wzięcia, ale że pragnie wziąść co dziś ani wziętem ani danem być nie może. Położenie nasze w r. 1830 było bardzo różne od dzisiejszego; wtenczas władza mogła nakazać sobie posłuszeństwo, dziś dobrowolne posłuszeństwo tylko może stworzyć władzę. Poczynając wstecznym porządkiem, łatwo przyjść do końca zupełnie przeciwnego celowi. Nie wiemy jaką z tych dwóch dróg Xiąże uznał za najwłaściwszą dla swoich starań: na mnóstwo nasuwających się tu domysłów i pytań *nieodpowiedział* jasnym wyborem między dawną pozycyą zajmowaną rzeczywiście, a nową naznaczoną mu w pismach dynastycznych.

Zdaje się że silny wstręt do traktowania téj materyi, przerwał Xięciu niedokończony okres mowy. Przeszedł on nagle do innych przedmiotów, gdzie mając myśl i serce uwolnione od przymusu, dał swobodne pole swym uczuciom moralnym, religijnym i patryotycznym. Wtenczas wzruszenie dostojnego mowcy głęboko odzywało się w jego słuchaczach, rozrzewnionych naostatek tkliwą czcią oddaną pamięci J. U. Niemcewicza. Pozwolilibyśmy sobie tylko zrobić tu niektóre uwagi co do pochlebnéj wzmianki o królu pruskim i W. Xięztwie Poznańskiém, ale musimy to zostawić napotém.

Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi Towarzystwa, nikt więcéj nie zabrał głosu stosownego do okoliczności. P. Stefan Witwicki, jak na powszedniem posiedzeniu literackiem odczytał wypracowaną rozprawę o filozofii i filozofach; P. Antoni Oleszczyński, w przemowie z pamięci powstawszy srodze na dziennikarstwo emigracyjne, w którem szukając prawdy, z rzadkiemi wyjątkami znajdował tylko to co różni autorowie nasi nazywają *cygańskim*, *żydowskim* i t. p. rozumem zapowiedział, nakoniec z radością, że czystą prawdę polską wydobył zkąd inąd i jeżeli teraz szaleje, to przynajmniéj ma czego szaleć. Ale ponieważ trudno mu byłoby tak wielką rzecz wysłowić pospolitym językiem, musi uciec się do sposobu, i wystawić ją pod przybraną postacią innego przedmiotu, naprzykład architektury. Uprosiwszy więc obecnych, żeby myślili o polityce kiedy będzie im czytał o budownictwie, wydeklamował stosownie do swego zamiaru skreślony historyczny opis pomników starożytnéj i dzisiejszéj sztuki. Mimo najżywiéj zainteresowaną uwagę i pomoc jaką znajdowaliśmy w tonach głosu i giestach autora, żałować nam przychodzi, że niezdołaliśmy

schwycić prawdy polskiéj, przemykającéj się szybko po rożnofarbnym obrazie paraboli od Piramid aż do Luwru. Spodziewamy się że Szanowny Ziomek swoją pracę ogłosi drukiem, i da sposobność lepiéj zaspokoić obudzoną ciekawość.

O tejże godzinie Towarzystwo Demokratyczne Polskie odbyło także posiedzenie publiczne w swojéj czytelni przy ulicy la Harpe. Nie mogąc znajdować się na dwóch posiedzeniach współczesnych, nie możemy o drugiem nic powiedzieć, póki inne dzienniki nie zdadzą z tego sprawy.

Wieczorem byliśmy w sali urządzonéj przez delegacyą Zjednoczenia, która usiłując swemu obchodowi nadać charakter powszechnego, zbierała troskliwie tradycyjne zabytki ludzi i ozdob z pierwotnych czasów naszego tułactwa. Istotnie, powszechność myśli i pojęć w mowach, niedozwala posądzić aby tu jakakolwiek jedność moralna albo polityczna zamierzyła sobie wystąpić na czoło. Pomiędzy kilkuset zgromadzonemi osobami, znajdowało się wielu cudzoziemców płci obojéj. Deputowany Walenty Zwierkowski zagaił posiedzenie prosząc Francuzów, aby nim inni przemówią zrozumiałym dla nich językiem, pozwolili mu odezwać się do ziomków. W odezwie téj brzmiały głównie alluzye do widoków partyi dynastycznéj w Emigracyi, republikanckie pojęcia o dawnym stanie ojczyzny, i nakoniec życzenia abyśmy na ziemi własnéj mogli czem prędzéj wykrzyknąć : Niech żyje Rzeczpospolita Polska!

Nastąpiło potem ośm głosów po francuzku i po polsku, z pisma i z pamięci, wierszem i prozą. PP. Jenerał Sołtyk, Krystyn Ostrowski i Ludwik Mierosławski, mieli rzecz do Francuzów. Szanowny Jenerał nie puszczając się na obszerniejsze pole, potrafił przyzwoicie wypłacić się naszym przyjaciołom tą starą monetą frazesów napiętnowanych sztęplem sympatyi, która zawsze wystarcza na cenę obchodowych oklasków. Dwaj młodsi mowcy wznieśli się na wyższe stanowisko. Zdaje się że jedna wielka myśl o znaczeniu naszéj ojczyzny w obecnéj nawet niedoli, służyła obudwom za główny temat; obadwaj też może zanadto ostro wyrzucali na oczy Francuzom ich nieczynną przychylność dla sprawy, która wprost dotyka bezpieczeństwa Zachodu, coraz bardziéj zagrożonego napływem barbarzyństwa pod przewodnictwem Moskwy. Chwilowa jakaś miłostka poetyckiego umysłu ku wymarzonéj cywilizacyi tureckiéj, zajęła olbrzymi ustęp w mowie P. Ostrowskiego, pomimo niektórych kawałków godnych uwagi grzeszącéj niemiłosierną długością. P. Mierosławski wziął ten raz krócéj cugle swojéj fantazyi ognistéj, i jeśli niezupełnie zdołał nią powodować, przynajmniéj niedał się unieść. Jego talent otwierając sobie nową drogę, czyni nam słodką nadzieję szczęśliwszego nadal kierunku. Nad widokami historyka wróżącego w przyszłości jakąś nieokreśloną federacyą polsko-sławiańską, młody mowca stawił już Chrystusa za prawodawcę, przyczynę i sąd wypadków ziemskich wskazywał w niebie.

Jakby na odpowiedź Polszcze w imieniu Francyi, zabierali głosy PP. Sarrans (jeune) i Buchez. Byłyto reprezentacye niemal wbrew przeciwnych pojęć politycznych, i szkół literatury tutejszéj. Obadwa należąc do opinii radykalnéj, wcale na innych fundamentach opierali spójnię dwóch narodów, w inny sposób tłómaczyli podobieństwo ich roli historycznéj, i do innych praw przywiązywali nadzieje. Ta sama dążność filozofii i liberalizmu (*les mêmes tendances philosophiques*), wedle P. Sarrans, ma stanowić najgłębszy związek Francyi z Polską. Na tem prawidle, że despotyzm zawsze musi wywołać reakcyą, stawił lepszą otuchę dla rewolucyi listopadowéj, równie jak lipcowa zawiedzionéj w swoich usiłowaniach. Polska — mówił P. Buchez — jest na północy najstarszą córką Kościoła, jak Francya na Zachodzie: to je łączy przedewszystkiem. Francya walcząc Mahometan zdobyła swoje miejsce europejskie; teraz przychodzi czas walki powszechnéj przeciw schyzmie : Polska w niéj odzyska swój byt i pierwszeństwo. Wymuskane, godzące ciągle na effekt, a najczęściéj zpowszedniałe już frazesy Pana Sarrans, okrywane były hucznemi oklaskami; głębokie prawdy, wielkie i najrzetelniéj pocieszające myśli znakomitego pisarza, skreślone niezmiernie po prostu, przeczytane bez żadnego aktorstwa, przeszły mimo uszu roztargnionego tłumu słuchaczy.

Z pomiędzy mowców zabierających głosy w ojczystym języku, P. Michał Chodźko deklamował swój wiersz, napisany gładko i malujący dość szczęśliwie kilka obrazów wieczora listopadowego w Warszawie. PP. Faliński i Marchwiński, którzy po raz piérwszy na publiczną trybunę przynieśli swoje sexterna, zdaniem naszem, niefortunnie rozpoczęli zawód krasomowski. Piérwszy z nich wykarmiony erudycyą polemiki emigracyjnéj, zbyt długo przystępował do tego, co już tylekroć przed nim zwięzléj i jaśniéj powiedziały nam różne druki, że Zjednoczenie nie jest stronnictwem bo jest większością, i że niemasz lepszéj drogi do naszych celów jak przez Zjednoczenie. Drugi miał dobry pomysł, opisać żywot Leona Zaleskiego jako jednego z męczenników narodowych ; ale źle go wykonał. Zapewne nic stosowniejszego jak przy obchodzie pamiątki wielkiego zapału, poświęcenia się i męztwa, postawić przed oczy emigrantów świeży przykład dobrowolnéj z siebie ofiary; tylko trzeba nie zapominać, że daty i szkrupulatnie zebrane fakta, nie składają jeszcze biografii zdolnéj wzruszyć, a nawet zająć kogokolwiek, po ośmiu wytrzymanych mowach. Szanowni Kommisarze kierujący obchodem, odstąpili głównéj zasady Zjednoczenia, ważąc na swojéj szali ochotę mowców i cierpliwość słuchaczy, uciemiężyli większość.

LITERATURA.

BAJKA

MŁYN I SZCZURY.

Paryż, 29 Listopada 1841.

Cóż mówić? Chyba powiem bajeczkę o mlynie :
Młyn jeden leżał w ruinie.

Szczury co w czasach gdy mlął należycie
Bardzo w dobréj były doli,
Bo próżniackie wiodąc życie
Miewały mąki do woli,
Zebrawszy się na łące, wzięły rozprawować,
Jakby młyn ten restaurować.

Lecz okropne nastało w zdaniach rozróżnienie,
Jakie machinie nadać urządzenie.
Szczególniéj z tego powodu,
Czy ma iść woda z góry, czy ze spodu.

Każdy szczur chce pokazać tęgość swojéj głowy,
Dają abrysa, palą długie mowy,
Wielka kłótnia, wielka wrzawa,
Każdy przy swoim obstawa.

A ta jedna myśl wszystkim z uwagi ucieka :
Że choć się oni zgodzą na systema,
To żeby młyn postawić potrzeba człowieka,
A tego właśnie między niemi nie ma.

Jednak szczurowie nie traćcie nadziei.
Pan tak swojego młynu nie zostawi,
Wybierze znów jakiego majstra z kołodziei,
Co go na nowo postawi.

Antoni Gorecki.

KORRESPONDENCYA.

Emigrant Polski znajdujący się na jednym z najodleglejszych punktów świata, przesyła nam list z którego robimy następujący wyjątek.

Parramatta (Nowa Południowa Gallia), 8 kwietnia 1841.

Ostatni mój list datowany jest *z przylądku Dobréj Nadziei*, oddałem go na okręt idący wprost do Londynu. Opuściliśmy Plymouth 29 Września 1839 roku w dzień S. Michała, i po szczęśliwéj żegludze przybyliśmy 8 stycznia 1840 r. do Sydney. Przez cały rok nic mi się szczególnego nie stało, pracowałem na wsi u P. Moor Anglika, tojest miałem nadzor nad winnicą; lecz nie mając dosyć zarobotku, opuściłem to miejsce dla założenia handlu i fabryki cukrów, likierów czekolady i t. p. w Paramatta, o 11 mil angielskich od Sydney. Mam nadzieję że mi pójdzie nie źle. Żona mojego towarzysza podróży ciągle chora, i znajduje się tu z dwójgiem dzieci; potrzeb pełno a środki do utrzymania się prawie żadne. Smutne jest ich bardzo położenie, pomyślcie o nich w Europie. Mieszkają na wsi o 7 mil od Parramatta, w domku który najęli na 10 miesięcy... Komunikacya z nami łatwa choć zbyt długa, z Londynu często okręty wychodzą wprost do Sydney. Lord Dudley Stuart łaskawie obiecał o nas pamiętać, i przesyłać adresowane do nas pakieta. Adres mój jest *New South Wales, George Street Parramatta, Housell's mill House, care of Mr. James Mr. Arthur*. Za 4 lata spodziewam się być w Europie.

Ajaccio, 10 listopada 1841.

W tych dniach przybyli na konduktorów dróg i mostów do Korsyki, P. Gierzyński porucznik pułku 2 ułanów, oraz P. Celiński oficer półku 6 strzelców pieszych braci Krakowian — Wiadomość o przybyciu P. Towiańskiego do Paryża i mowa jego do ziomków, miana w kościele Notre Dame, ogłoszone w Dzienniku Narodowym, nabawiły wiele ciekawości i wprawiły w poruszenie wszystkich ziomków zamieszkałych na wyspie. Niewątpimy bynajmniéj że Redakcya zechce Emigracyą o każdym ważnym szczególe w tym względzie uwiadomić. Skoro lista datkujących na pomnik dla ś. p. Niemcewicza doręczoną mi zostanie (ta lista bowiem jest w kursie) pospieszę Redakcyi summę zebraną przesłać.

Londyn dnia 18 listopada 1841.

Bal wczorajszy w *Guildhall*, udał się nad wszelkie spodziewanie. *Times* dzisiejszy tak swoje zdanie sprawy zaczyna: « Nigdy jeszcze nadzieje przyjaciół Polski, a oczekiwanie widzów i publiczności przyjemniéj i zupełniéj ziszczonemi nie były. » Osób zebrało się dużo: wyższe towarzystwo miało dostateczną liczbę reprezentantów, żeby dogodzić namiętnéj ciekawości kupców i kupcowych z *City*. Że bal podobny już nie jest nowością, nie było tego wytrzeszczania oczu, téj niezgrabnéj i ceremonialnéj powagi, która zwykle ucztom nadzwyczajnym towarzyszy. Łatwo, ochoczo się bawiono. Każdy stan, wiek i płeć widzieć można było w zebraniu. Z ministrów był Lord Wharncliffe, z ludzi modnych Xiąże Brunświcki. Rzecz oczywista że gospodarzył Lord Dudley Stuart, którego zabiegom pomyślny rezultat wyłącznie przypisać należy. Były i śpiewy: Adelaida Kemble dobrze śpiewała i obudziła niesłychany zapał. Dochód jeszcze nieobrachowany.

P. Brunow chciał nieco zmięszać harmonią balowéj uciechy, i kilka szmermlów puścił. Kazał naprzód *Satyryście* brudnemu dzienniczkowi, jakiemu równego w cynizmie na stałym lądzie nie ma, wystąpić z obelgami przeciw Lordowi Dudley Stuart i Polakom. Artykuł Satyrysty jest na pół drwiący, na pół poważny. Twierdzi w nim polityczny Zoil, że co tylko w Emigracyi polskiéj było dobrego, to cesarz już nanowo przyjął na swe ojcowskie łono. Ogłosił poźniéj reprezentant Mikołaja, że z przyczyny choroby królowéj wdowy, kiedy naród angielski w tak bolesnéj zostaje niepewności, on téj zimy przestaje dawać swoje zapowiedziane wieczory. Królowa wdowa, któréj śmierć przed 17tym, byłaby zniweczyła oczekiwania przyjacioł Polaków, na dni parę przed balem zaczęła się mieć lepiéj, co najszkrupulatniejszym nawet wymówkę od zabawy odjęło. W końcu P. Brunow podmówił dziennik Times, że z wyraźną dla Rossyi przychylnością w piérwszym artykule (leading article) tłómaczył, że zmiany dzisiejsze w Polszcze, a osobliwie wcielenie sądu najwyższego do senatu rossyjskiego, nie są bynajmniéj szkodliwe dla Polaków. Znajdzie się na to odpowiedź, a i sam Times tak jest w swéj polityce zabawny, że gotów za kilka dni z szalonym jakim manifestem przeciw Rossyi wystąpić.

† †

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Czytamy w Kuryerze Warszawskim następujące wiadomości:
— Warszawa. Wczoray (14 Listopada) w obec J. O. Feldmarszałka X. Warszawskiego i znakomitych osób, od godziny 10téj przed południem odbywał się obrząd poświęcenia Cerkwi Grecko-Rossyjskiéj w Woli, za rogatkami Wolskiemi.... Cerkiew ta ma nazwę N. P. Maryi Włodzimirskiéj.

— Ogłoszone drukiem szczegółowe Zdanie Sprawy z czynności Dyrekcyi Jeneralnéj Towarzystwa Ogniowego w Królestwie Polskiem, za rok 1840. Doniesionych w tym roku pogorzeli było 1,317, a mianowicie: 151 w miastach, a 1166 we wsiach. Z tych wydarzyło się 176 z rozmyślnego i domniemanego podpalenia, 29 z piorunów, 170 z powodu złych kominów, 4 z fajek, 430 z nieostrożności, 508 z niewiadomych przyczyn; z tych pogorzeli przyznano w r. zeszłym 73 w miastach, za zło. 400,697 gr. 12; a 787 we wsiach za zło. 1,444,885. Wartość ogólna nieruchomości ubezpieczonych w Towarzystwie w r. 1840, wynosiła 601,866,550 zło.: ruchomości zaś razem z pozostałością w r. 1839, było ubezpieczonych za zł. 71,059,978 gr. 23. Przyznane wynagrodzenia pogorzeli nieruchomości, wynoszą zł. 92,629 gr. 15.

— Onegdaj (16 Listopada) zgasł w 88 roku życia ś. p. Kajetan Hr. Sierakowski, były Kasztelan, kawaler orderów Orła Białego i S. Stanisława.

— Ogłoszono postanowienie N. P. z dnia 4 b. m. (listopada) iż P. Józef Kalasanty Szaniawski, Radca Stanu Nadzwy., Czło. b. Rady Stanu Królestwa Polskiego, obecnie bez nowego przeznaczenia znajdujący się, uwolniony został od służby na własne żądanie, z powodu słabości zdrowia.

— Ober-Policmayster M. Warszawy ostrzega niniejszym, że na przyszłość na nieszanujących Swiąt, kary zaostrzane będą, i że w dni Niedzielne, oraz świąteczne, całe drzwi sklepów (a nie połowa onych) aż do godziny przepisami oznaczonéj zamknięte bydź powinny, i żadne targi uskuteczniać się nie mogą.

— P. Mickiewicz rozpocznie swój kurs literatury sławiańskiéj w *Collège de France*, d. 14 grudnia r. b. Lekcye będą o tych samych godzinach jak w roku przeszłym, od kwadransa przed drugą do trzech kwadransy na trzecią, we wtorki i piątki.

— Napoleon Konstanty Komorowski, z rodziców Melchiora i Balbiny (z Grabskich) Komorowskich, który po rewolucyi był wszedł do Galicyi z korpusem Romariny w stopniu porucznika, bawił jakiś czas w Ołomuńcu, i we Francyi zostawał przez kilka lat w Alençon (Orne), raczy się natychmiast zgłosić do Jana Grotkowskiego, au Collège de Juilly, par Daumartin, w ważnym interesie.

Prenumeratorowie na których ciąży zaległość, proszeni są o rychłą wypłatę, jeżeli chcą nadal dziennik odbierać bez przerwy.

— *Prenumerata w Anglii przyjmuje się w Londynie u Księgarza* Jeffs, N. 15, Burlington Arcade Piccadilly. *W Bruxelli u* P. Léopold, rue Léopold, 92, Faubourg Namur.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.